GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 28. maja 1896. Nr. 21.

Nauka ks. Stojałowskiego o władzy

w świetle dogmatów katolickich.

Przeczytawszy „Przeglądu chrześciańsko-społecznej reformy“ zeszyt 1-szy, w miejce „Dzwonu“ przez ks. Stojałowskiego ofiarowany „braciom kapłanom“, wahałem się przez chwilę, co zrobić: czy, krytykując, wszcząć polemikę, czy tylko przedstawić w skróceniu jego naukę i porównać ją z dogmatami Kościoła katolickiego. Wnet atoli usunąłem wszelką wątpliwość, wychodząc z zasady, że młóci się zboże, ale nie siano, polemizuje się z myślą i opinią, ale nie z uporem i sofisteryą. Ponieważ jednak ks. Stojałowski pochlebia sobie, że nie stracił dotychczas „zaufania u ludu i szacunku publicznego“ *(risum teneatis!)*, a — pomimo tylu protestów księży — jeszcze nie chce przypuszczać, jakoby z kapłanów „naprawdę który wierzył w te klątwy galicyjskie“ (słowo wstępne, str. 2), nie zawadzi rozwinąć jedne z mnogich przyczyn, dla których duchowieństwo odstąpiło „od niego. Nie zamierzam bynajmniej nawracać cieszyńskiego trybuna: ja tego nie dokażę, skoro tyle usiłowań ludzkich i tyle łask bożych spełzło na niczem; chcę jedynie wykazać, jak już daleko on zaszedł.

Ks. Stojałowski, siedząc w więzieniu, bierze się do reformy Kościoła i państwa. Nielada przedsięwzięcie! Bez inspiracyi, bez osobnej pomocy Bożej, bez misyi, wyręczać Chrystusa Pana, który w Kościele swoim nieustannie przebywa, w nim żyje i rządzi: to szczyt — śmiałości. Właściwa ona wszystkim tym, którzy — jak ks. Stojałowski — nie chcieli się zabrać do reformy siebie samych, wrodzonych złych popędów i nabytych nałogów, a przeto pragnęli, by się Kościół i panstwo, prawo pozytywne i naturalne, do nich stosowało i nagięło. Tak postąpił Luter, a przed nim Hus i inni.

Niepowołanego reformatora boli to bardzo, że władze duchowne i świeckie dały mu uczuć jedne ze swych istotnych atrybucyi, t. j. władzę karania; przeto zaczyna naprawę świata od władzy i miota się na nią; gdy zaś rozum, choć namiętnością przyćmiony, donośnym głosem mu powiada, że władza być musi, więc popada w sprzeczności.

I tak: po przytoczeniu rozmaitych przykładów z Pisma św. konkluduje na str. 28: „**Władzy** w znaczeniu obecnem, teoretycznie i praktycznie upowszechnionem, jako woli jednego człowieka, narzucającej się woli drugiego człowieka, **Pismo św. nie zna.** Człowiek jest wolny a nie obowiązany słuchać i poddawać się woli drugiego, sobie naturą równego człowieka, ani uznawać jego wyższości nad sobą. Pismo św. zna tylko „starszeństwo“, lub, jeśli chcemy, zwierzchność opartą na przyrodzonych stosunkach i wrodzonych uczuciach rodzinnych. Władzą jedyną jest tylko Bóg.“ — Któż w tych słowach nie słyszy nauki Jakóba Rousseau, kto nie odczuwa teoryi ewolucyonistów! Ci socyologowie przynajmniej o tyle byli logicznymi, że przecząc pochodzeniu władzy od Boga przez prawo naturalne, szukali jej źródła w kontrakcie socyalnym; ks. Stojałowski zaś przypisuje człowiekowi wolność, nie dopuszczającą ograniczeń ze strony żadnej władzy.

Jak te słowa pogodzić z nauką św. Pawła: *non est potestas nisi a Deo;* jak z praktyką pierwszych chrześcian, którzy nawet pogańskiej władzy słuchali i za nią się modlili: jak z encyklikami papieży, choćby tylko Leona XIII.? To też autor zaraz sprzeciwia się sobie, bo na str. 32 mówi: „Władza świecka nie może robić uszczerbku służbie bożej, a musi nieść pożytek doczesny społeczności“. A więc j e s t władza i może być pożyteczna.

Nie chodzi mi obecnie o obronę władzy świeckiej; zaznaczę tylko zapatrywania ks. Stojałowskiego na władzę duchowną.

Dawniej od wyroków biskupów odwoływał się do Ojca św., a więc uznawał władzę sądowniczą przynajmniej Stolicy apostolskiej; w tym zeszycie już i na papieża napada. Ostrożnie, ks. Stojałowski! Na tym kęsie wyszczerbiły się lepsze od waszecinych zęby. *Qui mange du Pape, en meurt.*

Na str. 15, zmuszony wyraźnemi słowami Pisma św., przyznaje w Kościele hierarchią, mówiąc: „I stopnie w tem kapłaństwie sam Chrystus ustanowił: Apostołowie, uczniowie, Piotr utwierdzający braci“. Lecz zaraz na str. 16 daje paragrafowi 4-emu tytuł: „Równość i braterstwo hierarchii kościelnej“. Jeżeli jest h i e r a r c h i a, czyli: jeżeli są stopnie świętej władzy, to jakim sposobem może być równość? czy to równa płaszczyzna, gdzie co krok widzimy stopnie? — Po takim napisie można się było spodziewać twierdzenia, że kapłani i w ogóle kler za pan brat z papieżem i biskupem chodzić mają pod rękę, lecz ks. Stojałowski tem się nie zadawalnia; papieżowi i biskupom wyznacza rolę pachołków w obec księży. Co żartobliwie powiedziano, że *stultus parochus supra papam*, ks. Stojałowski czyni zasadniczą ustawą Kościoła. Więc odbiera papieżowi i biskupom wszelką władzę; nie są oni przełożonymi, władzy nie mają, nie mogą rozkazywać, sądzić, karać, rządzić. „Na czem polega w ł a ś c i w a różnica między trzema stopniami kapłaństwa? Głównie i przedewszystkiem na tem, że drugi stopień t. j. biskupi, mają przez rąk kładzenie uwieczniać kapłaństwo... a trzeci, najwyższy, ma potwierdzać bracią swoją.... Z tego jednak bynajmniej nie wypływa żaden przywilej, a już najmniej czysto ludzkiej, a raczej światowej próżności i większości. Owszem rzecz, z wyraźnego rozkazu Pana Jezusa, ma się wręcz odwrotnie, bo chcąc być pierwszym, trzeba zostać sługą i za Jego przykładem, umywać nogi braci, troszczyć się jak on, o ubezpieczenie ich przed brakiem rzeczy niezbędnych do życia, ostrzegać przed niebezpieczeństwami, wreszcie posilać i krzepić w smutkach i małoduszności, zachęcać i zapalać do pracy“ (strona 19).

Gdyby takie tylko przywileje dał papieżom i biskupom Chrystus Pan, a przytem pod ciężką odpowiedzialnością osobistą kazał im rządzić Kościołem: to któżby nie przyznał słuszności zwierzchnikowi kościelnemu, któryby na sądzie powtórzył te słowa sługi ewangelicznego: „Panie, oto grzywna, którąm miał zachowaną w chustce, bom się bał ciebie, żeś jest człowiek srogi: bierzesz czegoś nie położył, a żniesz czegoś nie siał (Łuk. XIX. 20).

* * *

Zamiast szczegółowego rozbioru zestawmy naukę ks. Stojałowskiego z dekretami soborów.

Sobór Watykański o Prymacie powiada: „Si quis dixerit, beatum Petrum honoris tantum non autem verae propriaeque iurisdictionis primatum directe et immediate accepisse, anathema sit". (Cap. I.), W rozd. zaś III. to orzeka: „Si quis dixerit, Romanum Pontificem habere tantummodo officium inspectionis vel directionis non autem plenam et supremam potestatem iurisdictionis in universam Ecclesiam, non solum in rebus, quae ad fidem et mores, set etiam in iis, que ad disciplinam et regimen Ecclesiae per totum orbem diffusae pertinent; aut eum habere tantum potiores partes non vero totam plenitudinem huius supremae potestatis, anathema sit".

Co do władzy biskupiej, tak się wyraził Sobór Tryd. (sess. XXIII. c. 7): „Si quis dixerit, episcopos non esse presbyteris superiores,... anathema sit. Por. też Dzieje apost. XX. 28. „Attendite vobis et universo gregi, in quo vos Spiritus s. posuit episcopos regere ecclesiam Dei". Jeżeli biskupi mają rządzić, to muszą mieć władzę, a wszyscy inni są pod ich władzą, czyli podwładnymi [1]).

Jakżeż te nieomylne wyroki nauczycielstwa kościelnego pogodzić ze zdaniem ks. Stojałowskiego (str. 16): „Ani biskup jest przełożonym w duchu świeckim kapłana, ani Papież jest przełożonym w duchu świeckim i światowym biskupa. Biskup nie panuje ani rozciąga władzę, ale ma być sługą braci, ani Papież nie panuje ani rozciąga władzy nad biskupami lub kapłanami" (str. 17).

Ciekawie wyglądałby Kościół z takim papieżem malowanym i z takimi biskupami-manekinami. Porównaj, łaskawy czytelniku, słowa ks. Stojałowskiego z definicyami soborów cytowanemi, a przyznasz, że mniej jeszcze praw, niż tam potępione zdania, przypisuje dostojnikom Kościoła, bo najkategoryczniej odsądza ich od wszelkiej władzy.

Aby dowieść, że władzy niema w Kościele, ks. Stojałowski taki przytacza argument: „Nie jest ten władzą ani panem kto tak zwanemu podwładnemu nie może odebrać władzy, którą tenże ma, ani uczynić nieważnem wykonywania władzy podwładnego. Ani biskup, ani papież nie może kapłanowi odebrać kapłańskiej jego godności ani mocy do wykonywania funkcyi z kapłaństwa płynących, a tem mniej uczynić je nieważnemi lub nieskutecznemi. Kapłan sprawuje ofiarę ważnie, czy chce biskup lub papież, czy nie chce, chrzci i spełnia inne sakramenta ważnie; jeżeli je tylko spełnia należycie, bo on nie jest właściwym poddanym ich, ale Boga". (Str. 22).

Kto tylko zasadnicze punkta — nie teologii dogmatycznej lecz prostego katechizmu zna — a zastanowi się nad cytowanemi słowami, nie wyjdzie z podziwu, że kapłan tak błędne może głosić przekonania, a nadto jeszcze ma tę sporą dozę — odwagi cywilnej, że podobne błędy i sofizmaty do „braci kapłanów" pisze. — Wszak w każdym podręczniku dogmatyki, a nawet w katechizmach ludowych jest mowa o niezatartem znamieniu, które wyciska na duszy sakrament kapłaństwa. Kapłan nie może stracić charakteru kapłańskiego nigdy (według Trid. sess. XXIII. c. 4); chociażby na islam przeszedł, zachowuje władzę przywiązaną do święceń *(potestatem ordinis)* i jeżeli istotnych warunków co do materyi i formy nie zmieni, czynności jego są ważne — właśnie dlatego, że *„character sacramenti est indelibilis"*, — nie zaś dlatego, że tę władzę od Boga otrzymał i żeby nie miał innej władzy nad sobą jak tylko Boga [2]). Lecz co Chrystus Pan ustanowił dla dobra wiernych, nikomu nie powinno być zachętą do nadużywania tego dobrodziejstwa. Zapomina ks. Stojałowski o różnicy między rzeczą ważną a godziwą *(validum et licitum)*; nie dziw: kto w stęchłej atmosferze ustawicznie przebywa, ten nie czuje stęchlizny; kto się na tyle rzeczy odważył, ten traci rozpoznanie między *licitum a illicitum*. A przecie ks. Stojałowski to przynajmniej przyzna, że jeśliby kto uderzył go maczugą, to wykonałby czynność ważną, choć niegodziwą [3]). Zdrowy rozum powinien mu też powiedzieć, że nie jest obojętną rzeczą, jak kto administruje sakramenta, zwłaszcza że kapłan w tych czynnościach jest „minister Christi"; wiemy, ile zgorszenia, lekceważenia wywołuje kapłan u wiernych, który rękami zbrukanemi szafuje skarby święte. Musi więc być władza; musi być ktoś wyższy, który ma stać na straży, czuwać nad kapłanami i widząc, że są niegodnymi, zakazać im tykania rzeczy świętych, by zamiast chleba nie dawali kamienia, miasto ryby węża. Stąd ta mądra instytucya w Kościele, że nie może nikt władzy kapłańskiej sprawować bez zezwolenia swego przełożonego biskupa; stąd *potestas ordinis* i *potestas iurisdictionis* są dwie rzeczy różne, druga władza uzupełnia pierwszą. Z tych też powodów biskupa rzeczą a nawet obowiązkiem jest, zakazać kapłanowi wykonywania funkcyi duchownych (suspendować) gdy widzi, że kapłan nie jest godnym ministrem Chrystusa, że ręce ma nieczyste i brudem swym może Kościołowi szkodzić: biskup może nawet jako pasterz owcę niegodną usunąć od społeczności (klątwą), by odcinając gałęzie, uratować drzewo całe, oddzielając jednostkę, zachować gromadę.

Ks. Stojałowski i w tym względzie idzie utartymi śladami, ma godnego poprzednika w Janie Husie. Sobór powszechny w Konstancyi potępił zdanie tego heretyka: „Sacerdotes Christi viventes secundum *legem eius* (nawet ci) et habentes scripturae notitiam et affectum ad aedificandum populum, debent praedicare non obstante praetensa excommunicatione. Quodsi Papa vel aliquis *praelatus* (a więc biskup) mandat sacerdoti sic disposito non praedicare, non debet subditus obedire (n. 17)".

Co do cenzur kościelnych, to papież Pius VI. bullą „Auctorem fidei" z 28 sierpnia 1794 potępił następujące zdania synodu Pistoryjskiego: „effectum excommunicationis exteriorem dumtaxat esse (n. 46); soli Episcopo fas non esse uti potestate, quam tamen ei defert Tridentinum, suspensionis ex informata conscientia legitime infligendae (n. 50); nullas et invalidas (esse) suspensiones ex informata conscientia" (n. 49).

Przytoczone cytaty wykazują, że władza karania nie pochodzi z „tresury kasarnianej", lecz z prawa bożego.

Kończąc, powtarzam, że naszkicowałem tylko błędy ks. Stojałowskiego, a z umysłu poprzestałem na powszechnie znanych wyrokach Kościoła: chcąc dokonać szczegółowej analizy, należałoby całe traktaty z dogmatyki moralnej, prawa kanonicznego, historyi kościelnej i filozofii przepisać. Tego czytelnikom *Gazety*

---

[1]) „Costa-Rossetti (Inst. Ethicae et Juris naturae, Oeniponte, 1883 pag. 382) ma tezę: In omni societate stabili existit necessario auctoritas humana". Tej prawdy tak dowodzi przywiedziony autor: „Auctoritas est jus efficaciter dirigendi ad finem socialem assequendum; atqui societas stabilis consistere nequit, nisi in ea, praeter auctoritatem Dei, sit jus humanum efficaciter dirigendi ad finem; nam ubi homines pro longiori tempore uniuntur, magna seges discordiae habetur; oriuntur enim diversae opiniones et diversa consilia, partim 1. ex defectu objectivae evidentiae in lege naturae quoad multa particularia...; partim 2. ex ignorantia multiplici eorum in quibus evidentia haberi potest...; partim 3. ex deordinatis affectibus et egoismo; 4: ex vitiis omnis generis; atqui societas, ubi magna seges discordiae habetur, consistere nequit, nisi in ea sit jus humanum efficaciter dirigendi ad societatis finem; nam sine efficaci directione ordo cooperationis, sine quo societas consistere nequit, haberi non potest".

[2]) Por. tu wykład składu apostolskiego w tegorocznej X. *Kurendzie* tarnowskiej str. 62 i 63.

[3]) Przypuśćmy, że ów napastnik, pociągnięty przed kratki sądowe, to rzecze ku swojej obronie: „Wy, sędziowie, nie jesteście mi władzą ani panem, bo — nie możecie mi odebrać godności ludzkiej, nie możecie też zrobić nieważnem, co uczyniłem i jeszcze uczynię, po wyjściu z więzienia". Coby wówczas powiedział poszkodowany ks. Stojałowski? Musiałby powiedzieć: „To uczeń z mojej szkoły; ja go nauczyłem tego rozumowania".

Kościelnej nie potrzeba, bracia kapłani z krótkich moich uwag sami wniosek wyciągną i ocenią, jaki stosunek jest nauki ks. Stojałowskiego do tych zdań, przy których Kościół położył cenzurę lub swoje ciężkie *anathema*.

* * *

Niech mi wolno będzie, jako moraliście, przydać jeszcze jedno słowo, wchodzące w zakres właściwych mych studyów.

Z teoretycznego stanowiska sądząc, teologowie przyjmują możliwość sprzeczności między poleceniem biskupa a wolą Pana Boga. Jeśliby kiedy ten przypadek zaszedł, rzecz niezwykłością swoją byłaby tak potwornie skandaliczną, że bez badania każdemu rzucałaby się w oczy. Przeto normalny człowiek, fizycznie i obyczajowo zdrów, rozważając co czynić, a czego zaniechać, ignoruje nieprawdopodobieństwo takiej kollizyi; z góry przypuszcza, że rozkaz biskupa jest słuszny i godziwy. Tak samo w życiu codziennem, wychodząc z domu, nie ubieramy hełmów stalowych, bo słusznie nie liczymy się z tą metafizyczną możliwością, że aerolit z nieba gotów nam spaść na głowę i roztrzaskać czaszkę, niedość ochronioną. „Judicandum est ex *ordinarie* contingentibus“.

Ks. Stojałowski inaczej postępuje.

W każdem słowie biskupiem wietrzy zdradę, zaprzedanie Kościoła, atak na sumienia podwładnych [1]). Nie lęka się sojuszu z Pernerstorferem i radykałami wszelkiego miotu: nie lęka się wykrętnych podszeptów miłości własnej, nie lęka się zawodności indywidualnego rozumu swego; jednego tylko się boi, mianowicie tego, żeby go biskupi nie sprowadzili na bezdroża.

W tym braku roztropnej bojaźni z jednej, a zbytku niemądrej lękliwości z drugiej strony jest coś w wysokim stopniu chorobliwego.

Mimowoli staje tu na pamięci psalm 13.

Król-prorok, jakby wpatrzony w czasy i strony nasze, przewrotną agitacyą podminowane, powiada: „Grób otwarty jest gardło ich: językami swymi zdradliwie poczynali, jad żmijowy pod ich wargami. Których usta pełne są złorzeczenia i gorzkości.... Skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali: nie masz bojaźni Bożej przed ich oczyma“.

Jakąż karę, już tu na ziemi, poniosą ci bezbożnicy? Powiedz, mężu Boży!

I psalmista odpowiada: „*Illic trepidaverunt timore, ubi erat timor*“ (v. 5) — niebojących się Boga ta czeka kara: stracą rozum do reszty i tam będą drżeli od bojaźni, gdzie nie masz powodu do strachu.

Ks. dr. Szczeklik.

W KWESTYI RUSKIEJ.

Ruska kwestya u nas ciągle jeszcze należy do takich spraw domowych, które się niechętnie publicznie, a zwłaszcza w dziennikach, porusza. Ciągle nam się jeszcze zdaje, że nasze nieporozumienia z Rusinami to tylko niesnaski rodzinne, lub co najwięcej sąsiedzkie, które jakkolwiek dokuczają nam na każdym prawie kroku, jednak poza domowe kulisy przedostać się nie powinny. Dlatego „dla miłej zgody“ wolimy raczej z bolu zaciskać zęby, niż skarżyć się publicznie, i czynimy to w tej nadziei, że się rzecz jakoś utrze, a przynajmniej więcej nie rozogni; słowem, chcielibyśmy kwestyę ruską, jakto mówią, zatuszować, jeżeli już nie sami przed sobą, to przynajmniej przed światem. Co najwięcej, poufnie tylko mówimy o tem, co nas boli, i czynimy to z taką ostrożnością i zastrzeżeniami, jakbyśmy się lękali swoich własnych słów i myśli.

Byłoby to nie tylko bardzo pięknie i szlachetnie, ale nawet rozumnie z naszej strony, gdyby i strona druga podobnie się zachowywała, bo wtedy rzeczywiście byłaby nadzieja, że wzajemna wyrozumiałość i cierpliwość sprowadzi powoli zupełną harmonię. Skoro jednak Rusini coraz głośniej rozwodzą swoje skargi i żale i to nie tylko w swoich dziennikach i sejmie krajowym, ale także i w parlamencie wiedeńskim, skoro coraz częściej w pozakrajowych dziennikach, przedewszystkiem czeskich i rosyjskich, odzywają się głosy w obronie Rusi jęczącej pod uciskiem Polaków galicyjskich, — to w takich warunkach kwestya ruska przestaje być domową tajemnicą, i wypada nam się usprawiedliwić, bo inaczej milczenie z naszej strony wszyscy uważać będą jako przyznanie się do winy. Tak sobie widocznie Rusini tłómaczą to nasze milczenie i już dawno wmówili w siebie, że się im dzieje krzywda, co gorsza, to samo wmówili już nawet w niektórych z naszych, w końcu gotowiśmy chyba uwierzyć w to wszyscy. Wprawdzie od czasu do czasu odezwie się w jednym lub drugim dzienniku naszym jakiś głos w kwestyi ruskiej, ale zazwyczaj niedość szczęśliwie, bo albo za mało spokojny, albo zbyt sentymentalny, więc też przemija bez echa. Poruszamy także, może nawet za często, tę samą kwestyę i rozwiązujemy ją nadspodziewanie szczęśliwie, ale tylko przy toastach wznoszonych przy każdej okazyi, a czasem i bez okazyi, na cześć zgody i miłości dwóch bratnich obrządków i narodów; niestety i to przebrzmiewa bez skutku, bo sami obopólnie niebardzo wierzymy w szczerość tych toastów,

Nam potrzeba coraz częściej omawiać kwestyę ruską, ale rozważnie, spokojnie i po trzeźwemu, choćby jedynie dlatego, by wyjść z niejasnej pozycyi, która nam czasami staje się poprostu nieznośną; winniśmy to sobie i Rusinom.

Nieszczerość i obłuda nie leży w naszym charakterze narodowym; dziwnem tedy byłoby to zjawiskiem, gdybyśmy się w szczerości dali wyprzedzić Rusinom, którzy coraz śmielej idą z otwartą przyłbicą i w sejmie i w dziennikach stawiają jasno swój program. Odpowiedzmy zatem z naszej strony równą otwartością i równie jasnym programem.

Ale czy przez to jeszcze bardziej nie rozognimy rany, czy takie szczere słowo w ruskiej kwestyi wypowiedziane nie zerwie do reszty tej choćby pozornej jedności i zgody, jaką czasami się łudzimy? — Niestety niema obawy, by ruską kwestyę jeszcze więcej naprężyć można; zaszła ona już tak daleko, że tylko cofać się może; zresztą jedność i zgoda łatwiej zapanuje tam, gdzie obie strony jasno sobie wypowiadają to, co mają na sercu; wszak „clara pacta claros faciunt amicos“.

Jeszcze jeden powód, dla którego kwestyę ruską należy poruszać publicznie. Nasz wybujały indywidualizm, jak wszędzie tak i tutaj, ogromne nam wyrządza szkody. Podobnie jak w czasach dawniejszych każdy prawie z magnatów według swej myśli i planu, a częściej według swej ambicyi prowadził polską politykę na własną rękę i nawiązywał stosunki dyplomatyczne imieniem narodu, a każdy poseł nosił z sobą gotowy plan reformy upadającej ojczyzny; jak później, w epoce powstań, każdy na ochotnika wojował, kiedy i jak i z kim mu się podobało: tak i dziś rozwiązujemy kwestyę ruską na modłę onej taktyki partyzanckiej powstańców. Niemal każdy ma

---

[1]) W zdradzie Judasza upatruje ks. Stojałowski „proroctwo“ (str. 43) i zapowiedź, że ze strony biskupów „największe szkody i niebezpieczeństwa grożą Kościołowi“. Zgodnie z tem zdaniem mówi: „Kapłan musi dokładnie znać naukę Boga... aby cokolwiek mu jakakolwiek ludzka powaga, biskupia czy papieska, lub nawet anielska powaga głosi, mógł rozeznać, czy jest zgodne z nauką Chrystusa“ (str. 21). — „Kapłan.. nie na podstawie jakiejś tresury i karności ulegać ma moralnemu zmuszeniu, jakie naganne postępowanie Biskupa czy Papieża wywierać może, ale wolno mu i potrzeba i samemu Cephie się sprzeciwić, gdy zmyśla a nie idzie prosto podług prawdy Ewangelii“ (str. 22). Sumienie... obowiązuje do rozeznawania *każdego* rozkazu, wobec tego, że niema żadnej na świecie rękojmi, którąby nas zapewniała, że człowiek jakiś rozkazywać mogący nie może się omylić, albo że zawsze będzie chciał działać, a więc i rozkazywać w myśl praw Bożych“ (str. 37).

w tej sprawie swój pogląd odrębny; stąd ile głów tyle planów działania, bo każda głowa podaje plaster swego pomysłu, mający uleczyć tę bolesną ranę. Nic więc dziwnego, że pomiędzy tyloma poglądami i planami nie wszystkie są mądre, że niektóre z nich ośmieszają nas w oczach samychże Rusinów lub drażnią ich niepotrzebnie, a inne znowu są nam wprost szkodliwe. Wspomnę tylko śmieszny projekt, o którym w swoim czasie na seryo myślano i mówiono, założenia internatu, w którymby się chowały przyszłe żony dla ruskich księży.

Innym znowu wydaje się, że kwestya ruska znajduje się dzisiaj w tem samem stadyum, w jakiem była po rozbiorze Polski; zamykają oczy na cały przebieg historyczny wypadków naszego stulecia i stawiają do Rusinów żądania, które wtenczas były zupełnie naturalne, ale dzisiaj niepotrzebnie drażnią ich i oburzają. Tacy stale jeszcze ignorują kwestyę ruską i zowią ją sztuczną, bo taką była za czasów ich młodości. Niestety, dzisiaj ze sztucznej stała się aktualną, a wszelkie marzenia o wspólności ojczyzny, o zgodnej pracy Rusinów dla naszych narodowych aspiracyi dziś już nie są na czasie. Słowem, dzisiaj już irytuje Rusinów to życzenie z naszej strony, by się czuli Polakami, by po polsku mówili, i z tym faktem się liczyć musimy.

To też coraz rzadziej i ciszej odzywają się podobne marzenia o zjednaniu Rusinów galicyjskich dla polskich idei i w końcu zamilknąć muszą; nie przypominam też sobie, bym się kiedy z podobnem życzeniem na seryo spotkał, chociaż Rusini ustawicznie nas podejrzywają o takie zachcianki.

Natomiast zanadto często spotkać się można w naszem społeczeństwie z pewnym sentymentalizmem w sprawie ruskiej. Dla wielu z naszych, co to Rusinów jedynie znają ze słuchu, a raczej z powieści i dumek ukraińskich, ruski świat przedstawia się jakby uroczy obraz, który nęci fantazyę jakimś nimbem poezyi.

Niech tylko usłyszą śpiew ruskiego chóru, a już staje im na myśli step, kozak, Ukraina i lirnik, — serce ich rozpływa się z czułości dla Rusinów; gotowi są do wszelkich ustępstw i ofiar dla ich sprawy, nawet z własną szkodą; gotowi czynić nam wyrzuty, że się nie umiemy z braćmi obchodzić, że ich krzywdzimy.

Od uczuć nierzadko przechodzą do działania; zdaje im się, że odnaleźli klucz do rozwiązania kwestyi ruskiej, nad którą się tyle pokoleń namozoliło — a tym kluczem to praca i poświęcenie się dla interesów Rusi. Zapaleni dla swej idei, pragną co rychlej wynagrodzić rzekome krzywdy i rzeczywiste może błędy dawnej Polski względem Rusi i nie żałują ni siebie ni pieniędzy, a czynią to bezinteresownie, czasem nawet ze szkodą własnych interesów w nadziei, że taką ofiarą przebłagają i zażegnają widmo skrzywdzonej Rusi, które ich straszy w chorobliwych marzeniach i czekają cierpliwie, aż Ruś, tą bezinteresownością pokonana, rzuci się im w otwarte i do uścisku gotowe ramiona. Niestety zamiast pożądanych owoców spotyka ich rozczarowanie. Mimo to jednak doświadczenie jednych nie odstrasza drugich, mnożą się ofiary i eksperymenta, a w ślad za niemi postępują nowe zawody, rana zaś, wciąż jątrzona nieudałemi próbami, zaognia się coraz to bardziej.

Dość tu wspomnieć gorączkowe prawie działanie nieodżałowanej pamięci ks. Kalinki. Wielki historyk, ale nie mniejszy marzyciel w kwestyi ruskiej, ostatki swego żywota oddał na służbę Rusi. Tej idei poświęcił swą pracę kilkuletnią, a swój niesłychany wpływ na umysły naszych obywateli i obywatelek wyzyskał ku temu celowi; słowem oddał wszystko, na co się mogło zdobyć jego wielkie serce, a w zamian spotkał się z taką niechęcią i niedowierzaniem, że pod koniec swego życia zaczął powątpiewać w skuteczność swego działania. Przypatrzywszy się Rusinom z bliska, przekonał się, że nie są takimi, jakich on sobie wymarzył, a po kilku już latach pobytu we Lwowie, mawiał, że niejedno potrzebaby mu zmienić w jego przedmowie do żywota św. Jozafata. W księdzu Kalince społeczeństwo polskie złożyło Rusi jedne z największych ofiar, a nie powiem ostatnią, bo idea wielkiego historyka pokutuje jeszcze po dziś dzień w głowach wielu z tych osób, które się nim zetknęły. Trudno nam bezwzględnie potępić ten sentymentalizm w kwestyi ruskiej, bądź co bądź jest on jak każda ofiarność i poświęcenie szlachetnym i choćby żadnych innych nie przyniósł pozytywnych rezultatów, to przynajmniej dowiódł namacalnie Rusinom i całemu światu, że po naszej stronie nie brakło nigdy szczerej chęci do zgody i miłości, nie brakło nigdy ludzi, co z całym zapałem pracowali i pracują dla Rusi nawet z zapomnieniem o własnych interesach. Jedną tylko ma ujemną stronę to rozczulanie się dla sprawy ruskiej, że jest i pozostanie utopią, która ostatecznie obraca się na naszą własną szkodę.

Taka rozmaitość poglądów i brak jednolitości akcyi z naszej strony łatwo tłómaczy się tą okolicznością, że kwestya ruska jest, że tak powiem, wielostronną, jest kwestyą nietylko polityczną ale także kościelną, a poniekąd i socyalną, że przedstawia się rozmaicie, stosownie do tego, czy ją obserwujemy ze dworu, z plebanii lub z wielkiego miasta. Zwłaszcza mieszkańcy większych miast Galicyi wschodniej są często tego przekonania, że kwestya ruska wszędzie tak samo wygląda jak w obrębie wielkomiejskich rogatek. Zdaje im się, że są dość pewni i bezpieczni, bo czują się w sile przeważającej; to też z pewnem lekceważeniem, a nawet politowaniem spoglądają na ruchliwą akcyę ze strony Rusinów i wcale nie zdradzają obawy, by ich kiedykolwiek ta akcya z ich bezpiecznego i silnego stanowiska wyrzucić mogła. Niechby zaglądnęli do miasteczek mniejszych i wiosek i zobaczyli, już nie powiem, tę przewagę liczebną, bo to rzecz zupełnie naturalna, ale ten olbrzymi ruch narodowy ruski, który z całą świadomością i konkurencyą objął wszystkie zakątki wschodniej części naszego kraju, a spokornieliby bardzo i dużoby spuścili ze swej pewności siebie i zaczęliby myśleć o obronie interesów własnych. Wtenczas polityka nasza ruska, której ton nadają przeważnie mieszkańcy miast wielkich, w niejednem zmieniłaby się na lepsze.

Artykuł niniejszy ma rzucić nieco prawdziwego światła na kwestyę ruską, ujednostajnić o ile to możliwe, poglądy i działalność; słowem ma to być program w tej ważnej sprawie.

Program nasz ma być sprawiedliwy; zbyt wiele doznaliśmy krzywdy od obcych, odczuwamy całą skalę boleści, zadanych przez niesprawiedliwość i z własnego doświadczenia aż nadto dobrze wiemy, jak bolesne są narodowe cierpienia, byśmy je drugim rozmyślnie mieli zadawać. Program nasz dalej ma być chrześcjański, bo nie chcemy Polski bez Boga i tylko na gruncie zasad chrześciańskich spodziewamy się lepszej doli, to też pragniemy być chrześcjanami nie tylko w naszych stosunkach prywatnych, ale i w polityce. A ponieważ szowinizm narodowościowy i wzajemna nienawiść rasowa, jaka za dni naszych coraz potężniej wszędzie występuje, jest zdaniem naszem znamieniem odstępstwa od zasad chrześcjańskich w życiu publicznem, więc ją stanowczo potępiamy i nie chcemy na niej opierać naszego programu. Hasłem naszem i przewodnią myślą programu to zasada chrześciańska: „kochaj bliźniego jak siebie samego" — a bliźnim jest nietylko jednostka jednostce ale i naród narodowi.

Tego hasła w ciągu niniejszego artykułu nigdy z oka spuszczać nie chcemy i z góry cofamy wszystko, coby się nie dało pogodzić z zasadami wiary naszej.

Z drugiej strony P. Bóg każe nam miłować bliźniego jak siebie samego, a więc nie żąda od nas; byśmy miłowali drugich z własną szkodą. Wolno nam wprawdzie poświęcić nasze osobiste sprawy i interesa, jeżeli chcemy spełnić akt heroiczny, ale gdzie idzie o dobro wspólne narodu, tam jednostka nie ma prawa czynić ustępstw ze

szkodą ogółu. Również ta sama miłość bliźniego rozumnie i po chrześciańsku pojęta nie zabrania nam powiedzieć całej prawdy, choćby to komu przykrość sprawiało, jeżeli tylko domaga się tego dobro drugich lub uchylenie naszej własnej szkody. Takie a nie inne pobudki będą mną kierować, ilekroć w dalszym ciągu przyjdzie mi powiedzieć coś przykrego czy to Rusinom, czy swoim; innej intencyi nie godzi mi się podsuwać. Słowem, radbym bardzo mojemi uwagami przyczynić się do tego, by Rusini i Polacy stanęli sobie oko w oko i jak uczciwi przeciwnicy wypowiedzieli jasno a bez namiętności to, co mają przeciwko sobie, bo tylko po takiem wyjaśnieniu może nastąpić obopólne porozumienie. (C. d. n.).

Ks. S.

Szyszaki i miecze poświęcone w Polsce.

Skoro w opowiadaniu o złotych różach, do Polski posyłanych, przyszło napomknąć i o trzech naszych monarchach, zaszczyconych przez Stolicę Apostolską przesłaniem poświęconego miecza oraz szyszaku, dołożymy szczegółów kilka również o tych papieskich darach.

Pisał o nich osobno Załuski, jeszcze referendarzem koronnym będąc, (*Analecta historica de sacra a Romanis Pontificibus quotannis usitata caeremonia ensem et pileum benedicendi*, Warszawa 1745, w drukarni ks. Pijarów), ale nie mogąc z niego korzystać dla niezmiernej rzadkości tego dziełka, poprzestać winni jesteśmy na tem, co przytacza Józef Łepkowski w szacownej swej publikacyi: *Broń sieczna, w ogóle i w Polsce, uważana archeologicznie* (Kraków 1857), oraz Łukasz Gołębiowski w książce: *Lud polski, jego zwyczaje i zabobony* (Warszawa 1830), jako też dawniejszy Jan Fryderyk Sapieha w swoich *Annotacyach historycznych*.

Istniał zwyczaj, że w święto uroczyste, pospolicie w wigilią Bożego narodzenia, (a wtedy o północy), papież w purpurowe strojny szaty, udawał się z kardynałami w pochodzie uroczystym do kościoła św. Piotra i tam po odprawieniu mszy św. błogosławił obosieczny miecz oraz nakrycie głowy *(pileus)*, nazywane po polsku rozmaicie: czapką, kapeluszem albo szyszakiem. Miecz bywał żelazny, rękojeść ze złota a pochwa srebrna. Czapkę, którą zdobiła wyszyta na przedzie gołębica, wyrażająca Ducha św., sadzono rzęsiście perłami. Upominki te były symbolem zwycięztwa Chrystusa nad piekłem, oznaczały władzę Stolicy Piotrowej i obowiązek bronienia wiary, który mają ziemscy mocarze. W końcu ten miecz Ducha Bożego *(gladius Spiritus s.)* i przyłbica zbawienia *(galea salutis*, ad Eph. VI. 17) wyobrażały w ogolności Kościół wojujący i tryumf zwycięzców w tej walce. Rzymscy papieże o to zawsze mieli staranie, ażeby królów, książąt i panów chrześcijańskich, potykających się za honor Boga, albo za prawowierną wiarę i obronę Kościoła Chrystusowego, przy daniu błogosławieństwa do wojny bardziej zagrzewać, i pod znakiem, zwycięztwo obiecującym, do obozów Pana Zastępów wyprawiać. Gdy zaś wewnętrzny umysł powierzchownym sposobem objawić sobie życzyli, mieli w zwyczaju miecz z przydaną książęcą czapką śród ceremonij świętych błogosławić, i takowe prezenta jednemu z potentatów wielkiego imienia, około Kościoła obrony zasłużonemu albo zasługującemu się, przez swoich ablegatów przesyłać, albo też, jako jeden, i to rzadki przykład domowy na Władysławie IV., (naonczas królewiczu a potem królu polskim), o którym niżej mowa będzie, okazuje, w ręce przy poprzedzających modlitwach i błogosławieństwie osobiście oddawać.

W pontyfikale rzymskim Klemensa VIII. i Urbana VIII., wydanym przez Benedykta XIV., który dzisiaj służy do użytku biskupów, mieści się *benedictio ensis*. Biskup poświęca go słowy: „Błogosławić racz, prosimy, Panie, ten miecz i tego swojego sługę, który go za twojem natchnieniem pragnie przyjąć, miłosierdzia swego strażą go obroń i nienaruszonym ustrzeż. Przez Chrystusa, Pana naszego“. Podaje go potem klęczącemu, siedząc, z mitrą na głowie, i mówi: „Weźmij ten miecz w imię Ojca i Syna i Ducha św. i używaj go na obronę swoje i świętego Kościoła Bożego, oraz na pohańbienie nieprzyjaciół Krzyża Chrystusowego i wiary chrześcijańskiej, a o ile ludzka ułomność pozwoli, nim nikogo niesprawiedliwie nie obraź *(cum eo neminem injuste laedas)*. Co niech ci sam raczy dać, który z Ojcem i Duchem św. żyje i króluje Bóg na wieki wieków“.

W pontyfikale rzymskim nie ma błogosławieństwa na szyszak poświęcony ani na złotą różę, właściwych tylko papieżowi. O benedykcyach papiezkich w ogóle trudno jest czegoś dokładnie się dowiedzieć, gdyż nawet większe dzieła liturgiczne albo tylko nawiasem o nich ogólną czynią wzmiankę albo całkiem je pomijają, biblioteki zaś nasze publiczne są zbyt ubogie, aby w nich można znaleść osobne jakie dzieło, tłomaczące papiezkie obrządki i podające ich tekst oryginalny [1]).

O dacie powstania w Kościele obrzędu poświęcenia miecza, trudno coś z pewnością orzec, zdaje się jednak, że wojny krzyżowe dały początek tego zwyczaju. Najstarszy bowiem znany w tej sprawie wypadek wskazuje rok 1177, kiedy papież Aleksander III. Sebastyanowi Ziana, wodzowi (doży?) weneckiemu, posłał szyszak i miecz z błogosławieństwem. Odbierający ów upominek składał Stolicy Apostolskiej rodzaj przysięgi wierności i poddania dzierżaw swoich pod władzę Kościoła.

I Sapieha i Łepkowski korzystali z Załuskiego. Tymczasem pierwszy pisze, że papieże, podobnie jak złotą różę, tylko o innej porze, corocznie poświęcali miecz wraz z szyszakiem, drugi zaś twierdzi, że przez sześć wieków, t. j. od r. 1177 do 1726 owo godło chrześcijańskiego rycerstwa z rąk papieży odebrało osób 27. W sąsiedztwie Polski otrzymali je: Albrecht Achilles, margrabia brandenburski, któremu Pius II. posłał miecz do Mantuy w r. 1460, tudzież Bogusław X., książe pomorski, ożeniony z Anną Jagiellonką, siostrą św. Kazimirza, obdarzony nim w Rzymie r. 1497 od Aleksandra VI. (C. d. n.).

BIBLIOGRAFIA.

Henryk Struve. **Wstęp krytyczny do filozofii.**

(Dok.). Czy może zachęcić do zagłębienia się w metafizyce wszystko, co pisze szan. autor o filozoficznej „konstrukcyi“ (s. 612 sqq.)? Wszakże dowiadujemy się tutaj, że „i najnowsze objawy dążności konstrukcyjnej nie czynią jeszcze w zupełności zadość wymaganiom dojrzałej twórczości na tem polu“ i t. d. (s. 627). A więc dopiero nowy jakiś „system“ ma zaspokoić potrzeby naszego umysłu. Już ten rezultat „krytycznego wstępu“ może obudzić poważną wątpliwość, czy warto zapoznać się z „niedojrzałymi“ płodami dotychczasowej twórczości metafizycznej? Ta zaś wątpliwość może tem bardziej zniechęcić, kiedy dowiemy się w końcu, jakie wiadomości ma sobie przyswoić i co ma przeczytać adept filozofii: ma on zapoznać się w ciągu studyów uniwersyteckich z wyższą matematyką, z fizyką,

[1]) Sapieha za Załuskim wspomina Beyerlincka († 1627), który wsławił się wielkiem dziełem zbiorowem: *Magnum theatrum vitae humanae*, Coloniae 1631. Może tamby się co znalazło.

chemią, geologią, kosmologią, fizyologią, z historyą cywilizacyi, religii, sztuki, nauki i życia społecznego; nadto musi przyswoić sobie gruntownie języki starożytne a z nowszych niemiecki, francuski i angielski; nie może też pominąć teologii „o tyle, o ile to jest koniecznem dla dokładnego zrozumienia jej charakteru, oraz jej pierwotnych założeń i treści zasadniczej" (ss. 677—681). A dodajmy do tego długi szereg dzieł, które on powinien przeczytać (s. 694 sq.), a między któremi znajdują się także najcięższe i najbardziej odstraszające, jak Hegla i Trentowskiego, — czyż w obec takich żądań nie zachodzi uzasadniona obawa, że „wstęp krytyczny" nie pozyska filozofii wielu zwolenników? — Nie przeczę bynajmniej, że ani teologia[1]), ani matematyka, ani rezultaty i metoda nauk przyrodniczych nie powinna być obcą filozofowi, że powinien też zapoznać się z dziełami najwybitniejszych myślicieli i przyswoić sobie trzy wspomniane języki europejskie obok klasycznych, ale trudno domagać się od każdego, żeby słuchał wykładów uniwersyteckich z zakresu wyższej matematyki, które nawet młodzieńcom, poświęcającym się specyalnie tej nauce, sprawiają dużo mozołu, — żeby przestudyował wszystkie kwestye, o których przyrodnicy spisali już całe biblioteki, żeby wreszcie musiał przeczytać od deski do deski nawet tak płytkich sceptyków i materyalistów, jak *Comte* albo *Holbach!* Albo weźmy i naszego *Trentowskiego*, który już dzisiaj się nie obrazi[2]), kiedy go nazwiemy wielkim bałamutem i powiemy o nim, że nikt od niego nie nauczy się filozofii[3]). Czy rzeczywiście należy go polecać uczniom, okazującym zamiłowanie do tej umiejętności?

Jak już powiedziałem powyżej, uważam za najlepszy wstęp do filozofii dokładną analizę zjawisk psychicznych i gruntowny wykład logiki, wykazujący, że rozum nasz poznaje istotnie prawdę i że wszystkie wątpliwości sceptycyzmu, czy możemy być pewni zgodności naszych sądów i wniosków z prawdą przedmiotową nie są uzasadnione. Tego rodzaju wykład, obejmujący także teorye poznania i metodologię umiejętną, powinien naturalnie odpowiedzieć jasno i stanowczo na pytanie, czy wiemy coś pewnego o świecie, czy filozofia może dojść do jakichś wyników pozytywnych? W ten sposób podamy zarazem wskazówki, które dopomogą uczniom do zoryentowania się w lesie systemów metafizycznych. Logika pouczy też każdego, kto rzeczywiście gotów jest dać się pouczyć, że ani sceptycyzm, ani materyalizm, ani panteizm, ani krytycyzm Kantowski, ani skrajny idealizm, ani wreszcie „idealny realizm" nie ma słuszności, że tylko szkoła, opierająca się o Platona i Aristotelesa, dowodząca istnienia Boga i nieśmiertelności duszy, postępuje drogą, która prowadzi do poznania prawdy, że więc pewne zagadnienia naczelne i to dla nas najważniejsze są już rozstrzygnięte, jakkolwiek przewidywać można, iż na to rozstrzygnięcie nie będzie nigdy zgody powszechnej, bo na sądy nasze stanowczy wpływ wywiera wola[4]). Nie obejdzie się tu naturalnie bez zarzutu, że takie nauczanie narzuca już z góry uczniom pewien gotowy pogląd na świat, że tchnie osławionym „dogmatyzmem" i „scholastyką", ale ten zarzut nie może osłabić siły przekonywającej odnośnych dowodów logicznych; niezawodnie musi zawsze filozofia zachować charakter krytyczny i każdemu jej uczniowi wolno rozbierać krytycznie podane mu dowody; ale czy już tem samem stajemy na stanowisku dogmatycznem, kiedy bronimy prawdziwości pewnego dowodu przeciw nieuzasadnionym wątpliwościom, kiedy nie zapowiadamy uczniom, że przy rozpoczęciu badań filozoficznych powinni o wszystkiem wątpić za przykładem *Descartes'a?*

Z tych więc powodów nie zgadzam się na myśli przewodnie „Wstępu krytycznego". Dużo w nim jeszcze znalazłem zdań, na które nie mógłbym się pisać, ale musiałbym z tej recenzyi zrobić całą książkę, gdybym wszystkie nasuwające się zarzuty i wątpliwości chciał wyłuszczać. Zwracam więc jeszcze tylko uwagę na to, że „idealny realizm" p. Struve'go zbliża się poniekąd do przypuszczeń panteistycznych,

---

[1]) Jak rażące błędy wynikają nieraz z nieznajomości teologii katolickiej nawet w obszernych dziełach, logice poświęconych, dowodzi między innemi następujące rozumowanie *Schuppe'go* (p. „Erkenntnisstheoretische Logik" 1878 s. 688): widzi on w tem „logiczną niedorzeczność", że wierzymy w nieomylność papieską na podstawie uchwały soboru, ponieważ według tegoż dekretu nie potrzeba wcale zgody soboru na orzeczenie papieskie; a więc papież byłby nieomylny, chociażby mu biskupi na sobór zgromadzeni nie przyznali nieomylności! Otóż gdyby Schuppe znał teologię, wiedziałby, że samo przypisywanie sobie nieomylności przez tego lub owego papieża nie mogło być podstawą wiary, że nieomylność mogła stać się dogmatem tylko przez uchwałę soboru.

[2]) „Die Gabe, sich widersprechen zu lassen, ist eine Gabe, welche unter den Gelehrten nur die Todten besitzen", powiedział dowcipnie Lessing.

[3]) Jako zabawne curiosum warto przytoczyć ustęp z jego „Myślim" (tom II. Poznań 1844 s. 43 — jest tu mowa o rodzajach pojęć, które „w filozofii polskiej znakomitą grać mogą rolę"): „*Błazgoń*, semiabsurdum, jest pojęciem, z którego nierozum wydobyć może niedorzeczność, n. p: zmora, martwica, upiór i t. p. — *Chronka*, „securum refugium", pojęcie jakieś uświęcone powszechnie, za które w ostatecznym razie chronić się można. *Biblia* jest dla filozofującego teologa taką chronką. — *Czads*, „spasmus maxillaris, sive benevolentia nolens", pojęcie, które wyprowadzone na widownię, gmin zatrudni, a nam dozwoli iść dalej bez przeszkody, które jest lepem na pysk brytann, które ciskamy gawiedzi, ścisnąwszy zęby, dla zaspokojenia jej przesądu. Taką czadzą było n. p. u filozofów greckich pozorne uznawanie mitologicznych bogów" i t. d.

[4]) Tak pojmuję żądanie, które wypowiedziałem już w rozprawie p. n. „O reformie t. zw. propedeutyki filozoficznej w naszych gimnazyach" (Tarnów 1892): a więc p. Struve wyraża się niedokładnie (może rozprawy tej nie miał w ręku), mówiąc, że żądam „rozszerzonego wykładu filozofii, z włączeniem metafizyki" (s. 673). Nie można przecież badań, należących do zakresu metafizyki, a więc nauki o Bogu, o jego stosunku do świata i t. d. wcielić do logiki, ale do niej należy przeprowadzenie dowodu, że już sam porządek, istniejący w świecie, że celowość w naturze i t. d. przekonywa nasz rozum o istnieniu Boga. Pisząc zatem o koniecznem uwzględnieniu pewnych „prawd metafizycznych" już w propedeutyce, nie myślałem o włączeniu do niej metafizyki, tylko chciałem powiedzieć, że z dowodami istnienia Boga i praw moralnych i z dowodem nieśmiertelności naszej powinna młodzież zapoznać się już w gimnazyum (o ile to jest możebne na tym stopniu nauki). — Tu nasuwa mi się także odpowiedź na zarzut, który uczynił szan. recenzent „Przeglądu Powszechnego" mojemu „Zarysowi Psychologii" (p. zeszyt listopadowy z r. 1895 s. 281), że mianowicie sprowadzam w tej książce nasze poznanie do świadomości własnych wrażeń i wyobrażeń naszych. Możnaby tak istotnie zrozumieć zdanie, znajdujące się na s. 148, na które powołuje się recenzent, ale nie przypuszczałem, że ono tak będzie zrozumiane, skoro przecież oświadczyłem się poprzednio całkiem wyraźnie zarówno przeciw Kantowi, jako też przeciw skrajnemu idealizmowi (por. §. 13, 8), a nadto dodaję zaraz w następnych zdaniach, że „nikt nie może naprawdę wątpić o rzeczywistym bycie przedmiotów i sił, o których donoszą nam zmysły" i że „zarówno istnienie duszy... jak i rzeczywistość sił materyalnych nie ulega uzasadnionej wątpliwości" i t. d. Z tego jednak nie wynika, że przenikamy samą istotę rzeczy i że pojmujemy, czem jest materya sama w sobie, że nie znamy przedmiotów tylko „per modum recipientis", jak mówią scholastycy, czyli w takich postaciach, w jakich nam je wystawiają nasze wyobrażenia. Drugi zarzut, odnoszący się do pojęcia „przyczynowości" polega również na nieporozumieniu, bo chciałem tylko powiedzieć, że same zjawiska, same fakta nigdy nam nie prezentują się jako przyczyny i skutki (co przecież nie ulega wątpliwości), że więc przez samą empiryę, samą obserwacyę faktów nie doszlibyśmy do tych pojęć, gdyby nasz rozum nie był już z natury uzdolniony do pojmowania tego, co nazywamy związkiem przyczynowym; jesteśmy n. p. pewni, że skoro po naprężeniu się muskułów naszych przesunął się kamień, który chcieliśmy popchnąć, była ta zmiana miejsca skutkiem naprężenia muskułów, ale sam ruch kamienia nie może nas o tem uwiadomić.

kiedy nam prawi o „jednorodności istoty bytu“ (s. 643) o „twórczości istoty wszechbytu“ (ib.) o „rozumie wszechbytu“ (s. 644), o „związku pomiędzy umysłem ludzkim a pozostałym bytem“ (to znaczy światem zewnętrznym — ib.), kiedy mówi na innem miejscu (s. 214), że „świat i dzieje ludzkie są objawieniem treści ducha Bożego“, a Boga nazywa jakimś „kręgiem istnienia“ (s. 161). — Że filozofia scholastyczna nie doznała w tem dziele sprawiedliwej oceny, to było naturalnem następstwem zapatrywań autora na „krytycyzm filozoficzny“: odmawia on jej charakteru krytycznego, zarzuca jej „formalizm“ (ss. 152 i 617) a nawet widocznie nie starał się z filozofią chrześcijańską bliżej zapoznać; przytacza wprawdzie Stöckl'a historyę filoz. średniowiecznej ale nie zna dzieł, które lepsze dają o niej wyobrażenie, jak *Kleutgen'a* „Die Philosophie der Vorzeit“ i kardynała *Z. Gonzales'a* „Histoire de la philosophie“ przekład Pascal'a (4 tomy. Paryż 1891. Por. recenzyę tego dzieła, którą zamieścił *Fonsegrive* w „Revue philosophique“ z r. 1891, tom 31-szy“ ss. 537—545). A przecież ten dobroczynny wpływ filozofii, o którym pięknie pisze p. Struve (§. 12, 2), można przypisać tylko tej szkole, która godzi się z wiarą! Stosunek filozofii do religii określony jest błędnie na s. 477: jest tu mowa jedynie o „poczuciu religijnem“, niema zaś nawet wzmianki o Objawieniu.

Nie mogę w końcu pominąć milczeniem, że język dzieła nie wszędzie jest poprawny i że bardzo widoczny jest w nim wpływ niemczyzny. Znajdujemy tu n. p. często wyrażenia tego rodzaju, jak następujące: „z powyższego wynika“ (s. 65, 75 i inne) „pozostały“ w znaczeniu niem. „der übrige“ (s. 150 dwa razy i inne) „możliwie“ w znaczeniu: „möglichst“ lub „wo möglich“, n. p. „możliwie organiczny“ s. 162, 233 i inne) Rażą też takie wyrazy, jak „urzeczywiszczalność“ (s. 218), „procesy poznania rzeczy“ (s. 68), „jakaż możemy mieć zasadę zaprzeczać celowości“ i t. d. (s. 223 zamiast: „jakiż mamy powód do zaprzeczania“) i t. p.

Pomimo jednak tych wszystkich usterek dzieła przyznaję mu jak najchętniej znaczenie bardzo doniosłe i wartość niepospolitą.

Ks. dr. A. Pechnik.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Udała się stąd do Abissynii karawana z pomocą duchowną i materyalną dla włoskich jeńców. Bierze w niej udział 2 księży angielskich, 2 francuskich, 2 niemieckich, 2 austryackich i kilku braciszków (z jakiego zakonu, nie piszą), między którymi znów dwóch jest z Austryi. Czy Ojciec św. pozostaje w jakim stosunku do tej ekspedycyi, nie wiadomo. Na jej czele stoi jeden z austryackich kapłanów, Polak z urodzenia, ks. Konstanty hr. Rej, ur. 1842, syn ś. p. hr. Władysława Reja z Raniżowa i Maryi z bar. Brunickich, stryjeczny brat hr. Mieczysława Reja z Przecławia, ukończony prawnik, filozof i teolog, b. urzędnik ministeryalny, b. poeta, b. przemysłowiec i właściciel „młynów królewskich“ w Krakowie, człowiek niewątpliwie zacny, wykształcony i inteligentny, który jednak zanadto się rozprasza i nie chce czy nie może uznać prawdy, kryjącej się w tych słowach niemieckiego wieszcza: *Warum in der Ferne schweifen, wenn das Gute liegt so nah!*

Galicya. Lwów. Z okoliczności zgonu ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika odbyły się w trzech katedrach katolickich nabożeństwa żałobne. Protestanci lwowscy nie chcieli pozostać w tyle za nami i odprawili także w zborze nabożeństwo za jego duszę. Tak donosiły jednozgodnie lwowskie dzienniki. A przecież protestanci, odrzucając dogmat o czyścu, nie mogą tem samem za umarłych modlitw zanosić. Rozumiemy, że się prywatnie modlą za zmarłe, drogie swemu sercu osoby, gdyż lepsi są oni niż błędy, których się trzymają, i na szczęście niekonsekwentni, ale co ma znaczyć officyalne nabożeństwo za duszę zmarłego arcyksięcia, który w dodatku był katolikiem gorliwym, nie protestantem, tego doprawdy zrozumieć nie możemy. Chyba, że chodziło o stwierdzenie przysłowia, że gdy konia kują, to żaba nogę nadstawia.

— W budynku, opróżnionym przez wysłanie *Racławic* do Budapesztu, rozpoczął od początku marca p. Jan Styka wraz z swymi pomocnikami, pp. Tadeuszem Popielem, Zygmuntem Rozwadowskim i Janem Stanisławskim, malowanie *Golgoty*, która ma być ukończona przed otwarciem wiecu katolickiego, a zatem przed początkiem lipca i wystawiona w tym samym gmachu panoramy. Twórca *Golgoty*, człowiek wierzący, umyślnie przedsięwziął w r. z. pielgrzymkę do Ziemi św. i można mieć nadzieję, że jego utwór będzie budził nie ciekawość tylko; ale cześć i poszanowanie dla najświętszego dramatu, który się spełnił na krzyżu. Obraz nie będzie panoramą jak *Racławice*, do obchodzenia w około, ale hemicyklem czyli półkolem. Forma panoramy nie wydawała się dla p. Styki dość artystyczną. Chce on, aby widz mógł się zbliżyć do płótna dla rozróżnienia wyrazu twarzy poszczególnych figur, a stanąwszy spokojnie, bez zmieniania pozycyi, na środkowym punkcie obrazu skupić swą uwagę.

Wykonanie *Golgoty* w tej formie, jak ją artysta zamierzył, miało wielu przeciwników, ale wytrwałość p. Styki zwyciężyła wszystkie trudności. Zachętą było dla niego niemałą, że go w jesieni r. z. zaszczycił odwiedzinami w jego pracowni przy ulicy Mickiewicza, (gdzie artystycznie zbudowany domek, z posągiem Matki Bożej, przy narożniku nowej ulicy Badenich, od razu uderza przechodnia), Jego Ekscellencya nasz najprz. Arcypasterz wraz ze swym najprzew. biskupem-suffraganem, a nawet, jak donosił p. Styka w *Przeglądzie katolickim*, subskrybował udział, aby to przedsięwzięcie mogło dojść do skutku. Oby posłużyło ono, że się wyrazimy pijarskiem godłem: *ad majus pietatis incrementum*. Artysta zapewnia, iż wie o tem, że *sancta sancte tractanda sunt*.

— Z Buczackiego. Missye ludowe, poprzedzające przybycie na wizytacyą dekanatu Najprzew. ks. biskupa-sufragana rozpoczęły się od Koropca. Koropiec, zwany w dyplomie erekcyjnym króla Władysława Jagiełły z roku 1427 i w starych aktach Kropiec, istotnie skropiony został łaską Bożą w missyi 8-dniowej, którą WW. ks. Misyonarze św. Wincentego à Paulo OO. Fr. Buchhorn, St. Krzyszkowski i M. Steindl odprawili. — Mimo niepogody zwłaszcza na samym początku missyi, mimo przykrego przystępu do kościoła, zbudowanego na niedostępnej górze, lud brał udział gorący w całem nabożeństwie. — Prawie wszyscy się wyspowiadali (w znacznej części spowiedzią z całego życia), w liczbie około 700 osób prawie bez wyjątku ślubowali na trzeźwość lub mierność w używaniu trunków, bardzo wielu przystąpiło do Tow. Różańca i Szkaplerza św. Najmilsze atoli wrażenie uczyniło uczestnictwo, jakie wzięło ruskie duchowieństwo, tak miejscowe, jak i ze wsi sąsiednich, przy całem nabożeństwie. Poświęciwszy wspaniały krzyż pamiątkowy u wejścia do kościoła, udali się niespracowani i żarliwi OO. Misyonarze w dalszą podróż missyjną do Barysza. A my, pożegnawszy naszych kaznodziejów, dziś na Zielone Świątki prosimy Ducha św. „by utwierdził w nas swe dzieło, co w Jeruzalem początek wzięło — byśmy byli odrodzeni, odmłodzeni i na duszy oczyszczeni — i by tak się odnowiło oblicze ziemi“! (Ps. 103). *Ks. Wł. Jul. J.*

Austrya. Wiedeń. Stronnicze postępowanie władz uniwersyteckich w krajach niemieckich Austryi wobec związków studentów katolickich dało pochop posłowi Dr. Ebenhochowi do ogłoszenia w Vaterlandzie uwag o tej sprawie. Dr Ebenhoch przytacza szereg monstrualnych zaiste decyzyi, którémi młodzież katolicką wykluczono od udziału w uroczystościach uniwersyteckich w Grazu w roku zeszłym korporacyi *Carolina* nie dopuszczono do uroczystości podczas pobytu cesarza; w Wiedniu członków korporacyi katolickich *Norica* i *Austria* senat uznał niedwuznacznie jako obywateli uniwersyteckich podrzędniejszego gatunku. W rocznicę założenia zabronił im podjazdu do uniwersytetu w uroczystych strojach, czego innym korporacyom nie wzbrania Zabronił im przez usta rektora brać udział we wszelkich uroczystościach uniwersyteckich, ale wzbrania się wydać to na piśmie, a więc pozbawia pokrzywdzonych prawa rekursu. I czemuż przypisać należy tę wyraźną niechęć ku studentom katolickim? Ani pobudkom religijnym ani politycznym, lecz jedynie temu tylko, że potępiają menzury studenckie czyli pojedynek. Dziwną illustracyą do tego stanowi rozwiązanie kilkunastu korporacyi narodowo-niemiecko-antysemickich za to, że odmówiły dawania t. zw. satysfakcyi honorowej studentom żydowskim. Odmówienie pojedynku należałoby właściwie pochwalić; ponieważ jednak nie chodziło o zasadę, lecz tylko o wyłączenie

żydów od prawa pojedynkowania się, więc rząd tak się ujął za „pokrzywdzonymi“ żydami, że rozwiązał korporacye, które z nimi bić się nie chcą. Dla korporacyi katolickich, które zasadniczo potępiają pojedynek, rząd jest na tyle łaskaw, że ich nie rozwiązuje, ale nie ma nic temu do zarzucenia, że władze uniwersyteckie je postponują. Jeżeli te stosunki porównamy z zupełnem równouprawnieniem, którem korporacye katolickie na uniwersytetach cieszą się w protestanckich Niemczech, to zaiste *difficile est satyram non scribere.*

Rosya. (Głos niemiecki o gwałtach rosyjskich. — Najnowszy wynalazek schizmatycki: ósmy sakrament i czwarta osoba boska).

Posądzają nas Polaków o stronniczą przesadę w opisywaniu gwałtów rosyjskich. Przytaczamy przeto głos pisma obcego, *Koln. Volks-Ztg.*, które tak pisze: „Dawnego rozporządzenia znanego Murawiewa, kata Litwy, według którego na Litwie krucyfiksu katolickiego nie wolno stawiać przy drogach, przestrzegają pilnie i teraz. Lecz nie tylko na krzyże przy drogach, także na domy Boże czynownicy nastają bezustannie, kościołów katolickich nie wolno restaurować, przeznaczono je na zniszczenie. Opowiadają przypadki prawie niewiarogodne małostkowej żądzy prześladowania. W Wilnie ks. Roncza kazał naprawić figurę Zbawiciela przed swoim kościołem. Natychmiast policya wpadła, przemocą usunęła figurę, a księdza zasądzono na grzywnę 200 rubli z zagrożeniem, że surowa kara go spotka, jeżeliby jeszcze raz popełnił takie „przekroczenie“. Hr. Grabowski w posiadłości swej, Nowym Mińsku, kazał na rozstajnej drodze postawić krucyfiks. Policya natychmiast go skonfiskowała. Hr. Grabowski udał się do gubernatora w Mińsku, otrzymał jednak odmowę. Udał się więc do ministra spraw wewnętrznych Durnowo, którego zna osobiście i przedstawił mu sprawę. Minister oburzył się i rzekł: „czyż to możliwe! wszyscy przecież jesteśmy chrześcianami i mamy równe prawa religijne“. Poradził więc hr. Grabowskiemu wnieść prośbę na piśmie. Hrabia to uczynił, wkrótce już jednak otrzymał odpowiedź, że konfiskata krzyża pozostaje w mocy, ponieważ rozporządzenie Murawiewa nie jest zniesione, a zatem jeszcze ma moc prawa. — Gdy dawniej na Litwie i w południowo-zachodnich guberniach dziesiątki parafii katolickich nie miały księży, to teraz setki. W guberniach wileńskiej, mińskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i kijowskiej i t. d. przeszło 400.000 katolików nie ma duszpasterzy, a stosunki te pogarszają się ciągle. Najsmutniejszem wobec nieustannych prześladowań religijnych na Litwie i południowym zachodzie Rosyi jest to, że są księża katoliccy, którzy, znużeni prześladowaniami policyjnemi, nie opierają się już dalej, lecz stają się powolnemi narzędziami rządu rosyjskiego“.

— Rosyanom wspaniałość ceremonii koronacyjnych niezmiernie imponuje. Władcy rosyjscy wiedzą dobrze, co czynią, jeżeli urządzają uroczystości takim nakładem, o jakim marzyćby niemogły inne państwa, choćby najbogatsze. Chcąc poznać, jak Rosyanie wyobrażają sobie koronacyą, przytoczymy ustęp z artykułu pułkownika Komarowa w *Swiecie*: „Uroczystość koronacyjna władców rosyjskich jest nietylko wspaniałą ceremonią, lecz także szczególnym, specyficznie rosyjskim tryumfem politycznym, apoteozą rosyjskiego samowładztwa, przed którem wszystkie narody europejskie się uginają. Jest więc zrozumiałe, że widowisko to wszystkich obcokrajowców wprawia w zachwyt (?).... Lud rosyjski nie tylko czci osobę cara, lecz także ubóstwia w nim pomazańca Bożego czyli promienną, boską zasadę autokracyi. Car rosyjski, kładąc sobie koronę swoich przodków, ślubuje, że będzie zachowywał tę zasadę na równi z przykazaniami Boskiemi i ze świętą wiarą prawosławną. Dopóki tron carski istnieć będzie, dopóty też zasada naszej autokracyi utrzymywać się będzie święta i niezmienna. Sakrament świętej koronacyi polega na tem, że car rosyjski, kładąc sobie koronę przodków, przed tronem boskiekiego władcy ślubuje uroczyście, strzedz historycznych podstaw, na których państwo rosyjskie spoczywa, a najbliższy sługa i posłaniec niebieskiego władcy (patryarcha, metropolita lub biskup, według tego, kto dopełnia koronacyi) do ziemskiego władcy przemawia niejako w imieniu Boga. Uroczystość tej chwili albo świętość sakramentu ducha ludzkiego tak zapala, że car wznosi się do ślubu ofiarowania się za wiernopoddańczy naród a sługa kościoła staje się wymownym głosicielem boskich rozkazów. Co się tyczy sług kościoła prawosławnego, którzy kierują ceremonią koronacyjną, to przez usta ich w tych uroczystych chwilach najwyższy boski Logos przemawia. Do najlepszych wzorów wymowy kaznodziejskiej rosyjskiej należą przemowy koronacyjne słynnych hierarchów. Nasi dostojnicy duchowni w uroczystej tej chwili stają na wysokości swego boskiego powołania, oświetlając wiernopoddańczemu ludowi drogi prawdy i miłości, które władca niebieski wskazuje władcom ziemskim. Tak więc uroczystość koronacyjna jest osobnym świętym Sakramentem kościelnym, ma znamiona wysokiego aktu politycznego, który zawiera się między carem i ludem a w obecności Boga“.

Znamienną jest uwaga *Swieta*, że z ust duchownego ceremoniarza koronacyjnego Logos, t. zn. druga Osoba boska przemawia. Ze stanowiska teologicznego jedynie brak missyi apostolskiej w kościołach oderwanych możnaby zarzucić temu pojmowaniu rzeczy, gdyby rzeczony przywilej kaznodziei wywodzeno z urzędu kapłana.

Tak jednak *Swiet* nie myśli, ponieważ istoty rzeczy nie dedukuje z urzędu kapłańskiego, lecz obecności cara przypisuje, że usta kapłańskie stają się organem Przedwiecznego Słowa. Co za zapoznanie myśli chrześciańskiej! Jak nikłem chrześciaństwo wydaje się tu wobec carstwa! Pojęcie to wyjaśnia nam, jak schizma daleko odbiegła od ducha chrześciaństwa.

Niemcy. Jako odpowiedź na jednogłośną uchwałę Reichstagu *Militar-Wochenblatt* zamieszcza gorący artykuł za pojedynkiem, który kończy się następnymi słowy, zaiste zakrawającemi na kpiny: „kto po szczerem zastanowieniu się, wolny od nienawiści i gniewu, musi się zdecydować na pojedynek, niech to czyni w przekonaniu, że nie sprzeciwia się słowu Bożemu, przepisom rad honorowych i panującemu zwyczajowi. Jak do bitwy, tak do narzuconego sobie okolicznościami pojedynku niechaj stawa z silną wiarą, że „chociaż żywiemy, Panu żywiemy, chociaż umieramy, Panu umieramy. Choć tedy żywiemy, choć umieramy, Pańscy jesteśmy!“ (Rzym XIX. 8). To odwołanie się do biblii przypomina żywo zdanie:

„Hic liber est, in quo quaerit sua dogmata quisque,
Invenit et pariter dogmata quisque sua“.

Jestto dowodna ilustracya prawdy, że pismo św. na niewiele się przyda bez powagi Kościoła, który je tłomaczy.

Lecz *Militar-Wochenblatt* nietylko przekręca znaczenie słów pisma św. tak, jak mu tego potrzeba, ale nawet z całości wysnuwa wnioski, mówiąc, że w biblii nie ma ani słówka, któreby pojedynki zakazywało. Na to socyalistyczny *Vorwärts* odpowiada: „Biblia nie zakazuje także podczas burzy stróża nocnego przywiązywać do konduktora piorunowego lub wrzucać dynamitu do pieca“ i dodaje: „Z naszego stanowiska występowalibyśmy przeciw pojedynkowi, choćby wszyscy patryarchowie bili się byli na pałasze lub dzidy“. Szyderstwo takie spowodowała prowokacya, którą był wykład pisma św. w rzeczonej gazecie wojskowej. Ale głos ten odpowiada przekonaniom, zakorzenionym w pewnych sferach. Darmo z niemi walczyć. Może uzyska się ostrzejsze postępowanie wobec pojedynkowców niewojskowych; wojskowi będą dalej siekli się bez przeszkody.

— Katolicki związek nauczycielski w państwie niemieckiem według dat statystycznych, zawartych w piątym roczniku, liczy 6859 członków, a więc o 859 więcej niż w roku ubiegłym. Z liczby tej przypada na prowincyą nadreńską 1439, na Westfalią 1200, na regencyą wiesbadeńską 434, dyecezyą w Fuldzie 368, prowincya saską 256, dyecezyą w Hildesheim 135, w Osnabrück 320, na Brandeburgią 21, Prusy zachodnie 899, Warmią 134. Księstwo poznańskie 500, Bawaryą 260, Palatynat reński 445, Królestwo saskie 158, Alzacyą i Lotaryngią 250 członków. Prezesem związku jest rektor Brück w Bochum. Do związku nie należą: powiatowe katolickie stowarzyszenie nauczycielskie w Trewirze o 300, katolickie stowarzyszenie nauczycielskie w Hesyi o 764, stowarzyszenie nauczycieli katolickich na Szlązku o 2100 i katolickie stowarzyszenie nauczycieli szkół ludowych Wirtembergii o 400 członkach. W łonie związku urzędują następujące komisye: 1. komisya ochrony prawnej, 2. apologetyczna, 3. komisya pism dla młodzieży, 4 komisya klasyków pedagogicznych, 5. komisya roczników i studyów. Z zestawienia tego widać, że związek rozwija się pomyślnie i skrzętnie pracuje. W Austryi trzy są katolickie stowarzyszenia nauczycielskie i szkolne:

Kath. Lehrerbund, Kath. Tiroler Lehrerverein i Kath. Schulverein fur Oesterreich.

— Ks. Dr. Franciszek Kraus, profesor historyi kościelnej na uniwersytecie w Fryburgu B. a zarazem tajny radca nadworny badeński, bawił przez całą zimę w Rzymie, co w Niemczech budziło zdziwienie. Obecnie *Germania* donosi, że celem tego pobytu była interwencya w kwestyi rzymskiej. Dr. Kraus miał uzyskać uprzejme przyjęcie u dyplomatów włoskich, był z całą czołobitnością dla Crispiego, a równocześnie bywał u kardynała Hohenlohego. Dalszem zadaniem Dra Krausa było informowanie rządów niemieckich o stosunkach włoskich i rzymskich w celu wywarcia wpływu na przyszły wybór papieża. Dr. Kraus miał być swego czasu kandydatem rządowym na stolicyę biskupią w Strasburgu, miał starać się w Watykanie o wydanie encykliki przeciw demagogicznym zapędom kleru niemieckiego i ma być autorem korespondencyi w *Allg. Ztg.*, zgoła niekatolickich, bo uderzających na papieża, biskupów, kler, centrum i prasę „ultramontańską", a doradzających rządowi rozmaite środki w walce z ultramontanizmem. Jeżeli to wszystko prawda, to Dr. Kraus pięknym jest kapłanem i profesorem historyi kościelnej.

— Rozkład protestantyzmu postępuje coraz dalej. Większą część katedr teologicznych zajmują wśród protestantów ludzie, którzy ze starego luterskiego *Credo* nie zostawiają więcej jak kilka strzępów. Już profesor Hasse nie wahał się przedstawić w obec swych uczniów cudu chodzenia Chrystusa po wzburzonem jeziorze jako prostą sztukę i kuglarstwo. Zadał nawet sobie pytanie, czemu się Chrystus nie ożenił i rozwiązał je odpowiedzią, że nie znalazł serca godnego siebie, a właściwie poślubił ludzkość, wydając siebie na jej okup. Nie trudno się domyśleć, jakie przekonania religijne wynoszą z takich prelekcyj młodzi pastorowie. Ale co dziwna — oto nie wolno w kazaniach i pasterzowaniu powtarzać nauk słyszanych z katedry! Może profesor uczyć, że Chrystus był tylko zwyczajnym człowiekiem, wolno taksamo wierzyć także pastorowi w skrytości ducha — ale oficyalnie, t. j.: ile razy pastor występuje w charakterze urzędowym, musi Jezusa z Nazaretu nazwać Synem Bożym. Wolno mu dalej historyę grzechu pierworodnego zaliczyć między bajki — ale przy chrzcie dziecka ma udawać, jakoby ją uważał za dogmat wiary.

Dla władzy i konsystorzów to zupełnie wystarcza; ich cała troska w tem leży, by nie dopuścić do otwartego i publicznego pogaństwa. Mimo to wyłazi ono wszystkiemi szczelinami i nieraz zdarza się, że przy parafii, gdzie dwóch pastorów jest zajętych „in cura animarum", jednej niedzieli wierni słyszą kazanie liberalne, a drugiej konserwatywne. Następstwa są takie, że zbyt liberalny czyli właściwie otwarty i szczery pastor idzie w odstawkę, jak to w Wirtembergii stało się z Schrempfem i Steudlem — a dwulicowy, godzący w sumieniu pogaństwo z chrześcijaństwem, awansuje na radcę konsystorskiego. Wprawdzie usunięci protestują, tłomacząc swoje postępowanie tem, że są tylko echem swoich profesorów — ale protest przebrzmiewa bez skutku — ślusarz zawinił, a kowala wieszają.

— Katolicy niemieccy zbierają się na tegoroczny 43. zjazd generalny w Dortmund. W połączeniu z tym zjazdem odbędzie się, w czasie od 15. do 28. sierpnia, wystawa przedmiotów sztuki kościelnej. Do obesłania wystawy zostaną zaproszeni wszyscy niemieccy przedstawiciele sztuki i rzemiosł artystycznych, zajmujący się wykonywaniem przedmiotów religijnych. Przyjmować będą na wystawę tylko rzeczy prawdziwie artystyczne a zasadniczo będzie wykluczona wszelka tandeta fabryczna.

— W Mysłowicach szkoła wspólna umożliwiła brutalną obrazę katolickich uczuć. Żydowskiemu nauczycielowi zawadził krucyfiks umieszczony na ścianie. Zdjął go więc i rzucił na szafę. Przed rektorem próbował w zakłopotaniu usprawiedliwić się frazesami. Z dzieci uczęszczających do szkoły 90% wyznaje katolicką religię.

— *(Przyczynek do dziejów starokatolicyzmu).* Po soborze watykańskim pewna część żywiołów anti-kościelnych, które się nagromadziły między katolikami w Prusach, Badenii, Bawaryi i Szwajcaryi i w małej ilości w Austryi, pod pozorem nieuznawania nowo-określonego dogmatu o nieomylności papieża, utworzyła nową sektę pod nazwą starokatolików. Odpadli do niej pyszni profesorowie teologii, stawiający swój rozum wyżej niż wyrok Kościoła, niemoralni księża, którym się chciało żon, bogaci świeccy ludzie, którym się podobało burmistrzowanie w kościele, w końcu karjerowicze, szukający protekcyi i awansu. Z początku chodziło niby tylko o dogmat nieomylności ale prędko zaprowadzono i mszę niemiecką, do rządów w kościele wzorem protestantów dopuszczono świeckich ludzi, księżom pozwolono żon, tak, że starokatolicy stali się właściwie neo-protestantami, z zachowaniem katolickiego pokostu. Rząd pruski i radykalne kantony szwajcarskie najgorliwiej protegowały sektę, widząc w niej klin, którym będzie można rozsadzić jedność Kościoła katolickiego. Dla tego utrzymywali i utrzymują jeszcze fikcyę, że starokatolicy nie przestali być członkami Kościoła katolickiego a zatem mają prawo do jego świątyń i funduszów. Gdzie więc starokatoliccy kapłani pod protekcyą rządu lub miasta, jak w Wiedniu, gdzie gmina jest właścicielką kaplicy św. Salwatora, rozpoczęli odprawiać swoje świętokradzkie msze, tam katoliccy kapłani musieli ustąpić. Toleruje Kościół nabożeństwo katolickie i protestanckie w jednym gmachu, jak się to z potrzeby nieraz dzieje w Niemczech, tak samo w Jerozolimie katolickie i schizmatyckie na miejscach świętych, ale nie może tolerować tego tam, gdzie zachodzi bezpośrednie *periculum perversionis.* Dla małej zatem czasem garstki sekciarzy tysiące katolików ustępywało ze swoich wspaniałych i odwiecznych świątyń, i musieli oni albo się cisnąć po innych kościołach albo sobie nowe budować. Potrzeba było starokatolikom hierarchii; więc sobie wybrali w Niemczech biskupa w osobie ks. Reinkensa, b profesora teologii z uniwersytetu wrocławskiego, w Szwajcaryi zaś ks. Herzoga. Reinkensa konsekrował jeden z biskupów jansenistowskich w Hollandyi. Rząd pruski Reinkensowi, (mieszkającemu w Boon nad Renem), dał tytuł biskupa katolickiego (!), 16.000 talarów pensyi za urząd bez żadnej pracy i odpowiedzialności, i wszelkie prerogatywy. Na szczęście w tym ruchu starokatolickim Polacy udziału żadnego nie wzięli. Odpadły tylko pojedyńcze liche indywidua między kapłanami, jak w Wielkopolsce ks. Pyszka, który w r. z. umarł w Badenii, jako żonaty proboszcz starokatolicki we Pforzheim, i ks. Suszczyński, b. kanonik katedry poznańskiej, a później proboszcz w Mogilnie, który jakby na potwierdzenie przysłowia, że w starym piecu dyabeł pali, mając lat z 50. ożenił się z 17-letnią panienką, i ogłosiwszy się starokatolikiem zamieszkał w Królewcu, rząd zaś dochody z bogatego beneficyum kazał mu wypłacać [1]). Oprócz tych dwóch nosił się ze zachciankami starokatolickiemi nieszczęśliwy ks. Mikoszowski, jeden z koryfeuszów 1863 roku. W tym celu wrócił z emigracyi do królestwa, ale mimo to Moskale mu nie ufali i wysłali go na wygnanie do woroneżkiej gubernii, skąd się wydobywszy, po krótkim w Krakowie pobycie burzliwe życie w Peszcie zakończył.

Gdy się rząd pruski jako tako z Kościołem pogodził i najgorsze z praw majowych cofnął, (pozostał jeszcze obowiązek notyfikowania rządowi nominacyi proboszczów, którym rząd może odmówić potwierdzenia), można się było spodziewać, że i starokatolików ze swej opieki wypuści i własnemu ich przemysłowi pozostawi. Tymczasem ten sam rząd, który katolikom skąpi pieniędzy na wydatki najpotrzebniejsze, miał fundusze na płacenie tak bogatej pensyi Reinkensowi, którego posada jest synekurą w całem znaczeniu tego wyrazu.

W styczniu r. b. Reinkens umarł, podobnie jak Döllinger z Kościołem się nie pojednawszy. Była znów dobra sposobność przez niedopuszczenie następcy dać powoli upaść starokatolicyzmowi w Niemczech. Ale wierni zasadzie: *divide et impera,* potwierdzili Prusacy wybór ks. Teodora Webera, b. profesora uniwersytetu, którego synod starokatolicki obrał biskupem w miejsce Reinkensa. Z polecenia monarchy Niemiec, który niedawno przesadzał się w grzecznościach dla kardynała San Felice w Neapolu a dawniej dla kard. Ledochowskiego, więzionego za jego dziadka, odebrał naczelny prezes czyli gubernator prowincyi nadreńskiej od uzurpatora przysięgę na

[1]) Po skończeniu się Kulturkampfu przeszedł ks. Suszczyński na luteranizm i otrzymał parafię między polskimi luterskimi Mazurami w Prusach wschodnich, ale nie długo potem w niepokucie ze świata zeszedł.

wierność w Koblencyi i wręczył mu dokument uznania go przez rząd za biskupa katolickiego (!) Obecny przy tym akcie był oprócz innych znany kanonista Schulte, jeden z założycieli i najwalniejsza podpora starokatolicyzmu. Rotę przysięgi tę samę kazano odczytywać pseudo-biskupowi, która po ukończeniu kulturkampfu została dla biskupów katolickich w Prusach ustanowiona dnia 13. lutego 1887, ale z opuszczeniem ustępu, odnoszącego się do papieża, co jest rzeczą nieprawną, bo tylko ten może brzmienie przysięgi odmienić, kto ją potwierdził. — Ale nie pyta o prawo, kto przemocą słuszności dowodzi. Będą więc Niemcy uszczęśliwione nowym starokatolickim biskupem, suto płaconym przez państwo z funduszów, na które i katolicy podatki składają, pasterzem nad garstką sekciarzy i pożenionych księży, dla których starokatolicyzm jest prawdziwem eldoradem, bo tam z połowicami swemi znajdują przystań pożądaną i nieciężki kawałek chleba.

Belgia. W dniu 10. maja w Mecheln w kaplicy afrykańskiego instytutu białych Ojców Msgr. Roelens, tyt. biskup Djerby i pierwszy wikaryusz apostolski belgijskiego terytoryum Congo wyższego otrzymał święcenia. Msgr. Roelens od r. 1891 pracował w wyższem Congo, poprzednio zaś w Afryce północnej i Palestynie. Obszar państwa Congo przydzielony jest trzem zgromadzeniom misyjnym: południowy zachód Kuango Jezuitom, część środkowa misyonarzom z Szent, a część wschodnia ku Taganjika Ojcom Białym. Obszar wikaryatu wyższego Congo obejmuje kraj między jeziorami Albert Edward, Taganjika, Banguelo i Moera wraz z górnym biegiem Congo, około 300.000 km. □. Ilość chrześcian, skupionych w 10 miejscach, wynosi około 10 000.

Czarnogóra. Katolicy czarnogórscy otrzymali w święta Wielkanocne wezwanie do Cetinji, gdzie książę oświadczył im, że pozwala budować kościół katolicki i chce w znacznej mierze przyczynić się do kosztów budowy. Jestto może następstwo konkordatu, który książe w r. 1888 zawarł z kuryą, ale odgrywają także nie małą rolę widoki polityczne, — bo książe spodziewa się przez to rozszerzyć swój wpływ na Herzegowinę i południową Dalmacyę. Ilość katolików w Cetinje nie wynosi nad 150, są to albańczycy, poddani tureccy i austryaccy; jeden prawdziwy Czarnogórzec. Tę różnorodność zebranych książę miał zapewne na względzie, mówiąc krótko do nich: „Słuchajcie mnie, moi poddani i wy, inni łacinnicy, życzę wam wesołych świąt. I wiedzcie dalej, że postanowiłem wybudować wam kościół, abyście byli zupełnie zadowolnieni“. Katolicy podziękowali hospodarowi, wznosząc okrzyk na jego cześć; arcybiskup z Antivari w kilka dni później przyłączył się do tego podziękowania.

Turcya. *Przedstawienie pasyjne* w Konstantynopolu to z pewnością coś rzadkiego. Odbyło się ono w d. 3. maja w wielkiej sali zakładu Lazarystów św. Bonawentury na przedmieściu Galacie. Z zaproszeń skorzystało nader wielu gości, mianowicie z kolonii francuskiej, a więc dochód (na rzecz schroniska starców w Chichli, utrzymywanego przez siostry św. Wincentego) musiał być znaczny. Udramatyzowaną historyą cierpień Zbawiciela przedstawiali wychowankowie zakładu pod kierownictwem jednego z nauczycieli, który rzecz pięknie ułożył i przeprowadził.

Ameryka. Dzienniki amerykańskie donoszą, że arcybiskup Ireland z St. Paul w Minesota, w mowie, wygłoszonej niedawno w St. Louis (Missouri) miał oświadczyć się przeciw powszechnemu międzynarodowemu sądowi rozjemczemu. Wojna ma być „największą dźwignią miłości ojczyzny. Gdyby doszło do tego, że wszelkie spory załatwianoby pokojowo, to ludzie przestaliby interesować się sprawami ojczyzny i jej stosunkiem do obcych krajów“. Chociaż arcybiskup Ireland wygłasza niekiedy opinie ekscentryczne, to przecie sądzimy, że tym razem dzienniki oparły się na niedokładnej informacyi.

— Interwencya Ojca św. w sporze granicznym między Chile i Argentyną, nie była wprawdzie sądem rozjemczym, jak ją w gazetach nazywają, bo żadne z tych państw sądu nie wzywało, niemniej jednak jest faktem donosłym i szczęśliwym. Spór o granicę w Andach oddawna groził wojną. Wśród tego na konsekracyą arcybiskupa w Buenos-Ayres w Argentynie przybył arcybiskup z Sant-Jago w Chili, oba te państwa stanowią bowiem oddawna jednę prowincyą kościelną. Argentyńczycy zgotowali mu od samej granicy wspaniałe i serdeczne przyjęcie; arcybiskup ze swej strony był tak uprzejmy, że na tle uroczystości kościelnej rozterka polityczna poczęła się łagodzić. Nie w smak to było żywiołom, które w mętnej wodzie lubią ryby łowić; rozdmuchiwały więc waśń dawną, a niebezpieczeństwo wojny stało się znowu groźne. Wtedy — było to w lutym b. r. — Ojciec święty wystosował do arcybiskupów w Buenos-Ayres i Sant-Jago listy, polecając im, aby z całym zapałem podjęli się pośrednictwa ku pokojowemu załatwieniu zatargu. Arcybiskupowie wywiązali się godnie z położonego w sobie zaufania, a niedawno Ojciec św. otrzymał od rządów chilejskiego i argentyńskiego podziękowania za skuteczną interwencyą, która znamienicie przyczyniła się do ugodnego zakończenia sporu.

Prusy. Ks. Adolf Namszanowski, niegdyś biskup polny dla katolickich żołnierzy armii pruskiej, który podczas kulturkampfu usunięty został ze swego urzędu dla wierności zasadom Kościoła, i później przez lat 20 prywatnie mieszkał w Oliwie pod Gdańskiem, ma na starość otrzymać kanonią we Frauenburgu, stolicy biskupstwa warmińskiego. Ks. biskup Namszanowski, mimo swoje nazwisko, Polakiem nie jest.

MISCELLANEA.

W sprawie relikwii św. Stanisława Kostki. Jeden z wielce łaskawych Czytelników naszych przysłał nam następującą cenną notatkę:

W artykule „Kościół SS. Piotra i Pawła w Krakowie“ *(Gaz. Kość.* Nr. 20) wzmianka jest o Głowie św. Stanisława Kostki, która niegdyś przechowaną była między relikwiami tego kościoła — i o niepewności gdzie się obecnie znajduje ta cenna relikwia, cała lub w częściach na które prawdopodobnie podzieloną została.

W tej mierze daje niejaką skazówkę dziełko O. Grubera S. J. w najnowszym czasie wydane u Herdera w Fryburgu pod tytułem: „Wunderbares Leben des heil. Stanislaus Kostka S. J.“ — w którem autor poświęca osobny rozdział relikwiom tego Świętego na str. 127 i twierdzi, że czaszka („der Schaedel“) od roku 1720 była przechowaną w Mannheim, a pod kurfirstem bawarskim Maksymilianem Józefem przez kommisyę państwową z kosztownych ozdób ogołocona, dostała się wraz z biskupiem świadectwem autentyczności w posiadanie niemieckiej prowincyi OO. Jezuitów, obecnie zaś znajduje w domu nowicyackim w Exaeten w Hollandyi.

* *
*

Bracia miłosierni, w Polsce zwykle Bonifratrami zwani, liczyli w zakonie swoim, założonym przez św. Jana Bożego, przy końcu r. 1895 członków 1489, którzy, jak wiadomo, są laikami, z wyjątkiem jednego na każdy klasztor kapłana. Przełożonym najczęściej nie kapłan bywa. Jenerałem jest w tej chwili O. Kassyan Gasser, Tyrolczyk. W Austro-Węgrzech istnieją trzy prowincye tego zakonu: *austryacko-czeska*: 208 członków, 15 szpitali, 1079 łóżek; *styryjska:* 75 członków, 5 szpitali, 456 łóżek; *węgierska:* 92 członków, 13 szpitali, 1162 łóżek. Jedyne dwa polskie klasztory Braci Miłosiernych: w Zebrzydowicach i (od r. 1865) w Krakowie, zaliczone są do prowincyi austryacko-czeskiej, ale wyznać trzeba, że Polacy mało się garną do tego bardzo pożytecznego zakonu, który wielkiego wymaga zaparcia się i poświęcenia. We Lwowie niegdyś Jan Sobieski Bonifratrów fundował, r. 1659, jeszcze chorążym tylko koronnym będąc. Zapisał na swych dziedzicznych dobrach Błudów, w powiecie łuckim, na Wołyniu, summę 30.000 złp. dla czterech braci szpitalnych, reguły św. Jana Bożego, i szpitalnego kapłana, z tym warunkiem, aby ci 4 bracia z piątym duchownym, tejże reguły, siebie i 8 chorych z procentu rocznego (2100 złp.) utrzymywali, i wszelkie potrzeby tak cielesne jak duchowne podług swojej chwalebnej ustawy zaspakajali. Tę fundacyę zatwierdził arcybiskup lwowski, ks. Jan Tarnowski, a nadto oddał Braciom Miłosiernym kościół św. Wawrzyńca na Łyczakowie, za pozwoleniem kapituły i konsulów miasta, jako kollatorów. Dawniej był świecki kapłan przy tym kościele prebendarzem. W r. 1693 Sobieski wystawił Braciom murowany obszerny szpital i dochody znacznie pomnożył (Józefowicz). Józef II. zakonników wygnał a własność ich na szpital dla żołnierzy obrócił; szpital ten dzisiaj tam jest w przebudowanym prawie do niepoznania i powiększonym klasztornym budynku. Przyjechał raz do Lwowa

przed laty kilkunastu z Wiednia Bonifrater. francuz z urodzenia i wyuczony lekarz, chcąc zbadać, czyby się w naszem mieście nie udało osiedlić jego braciom zakonnym, ale nie znalazłszy potrzebnych warunków, z niczem odjechał, zobaczywszy tylko dawny klasztor Bonifratrów w rękach fiskusa. W pruskim Szlązku było 133 członków zakonu, 7 szpitali z 697 łóżkami. Do tej prowincyi należy najmłodszy, wielkopolski, dom Braci Miłosiernych w Marysinie pod Gostyniem, fundacyi hr. Marcelego Żółtowskiego z Godurowa, poświęcony w r. z. przez ks. arcybiskupa Stablewskiego. Wiadomość o dawnych klasztorach Bonifratrów w Polsce, a szczegółowo o dwóch galicyjskich domach, znaleźć można w książce, wydanej w r. 1892 w Wiedniu przez prowincyała, Jana Bożego Sobla: *Geschichte und Festschrift der osterr. bohm. Ordens-Provinz der barmherzigen Bruder.*

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcyo!

Artykuł o kościele św. Piotra w Krakowie, zamieszczony w poprzednim n-rze Waszego pisma, zawiera kilka szczegółów, wymagających sprostowania. Mianowicie wiadomości, że OO. Jezuici obejmują ten kościół 1. lipca, że zatrzymują nadal swą rezydencyą u św. Barbary, że parafia pozostaje przy św. Piotrze tymczasowo — są bezpodstawne. — Upraszam o zamieszczenie tych kilku słów w Waszem cennem piśmie. Łączę wyrazy głębokiego szacunku. *Ks Maryan Morawski* T. J.

Przyp. Redakcyi. Zaprzeczenie powyższe, tak bardzo stanowcze, jest dla nas przykrą niespodzianką tem bardziej, że co do istoty rzeczy musimy obstawać przy tem, cośmy twierdzili. Informacye nasze pochodzą z poważnego źródła, choć nie udzielał ich żaden z OO. Jezuitów. Być może, że w sprawie restytucyi kościoła św. Piotra i Pawła, jak w każdej rzeczy, zależnej od woli ludzkiej, nastąpi opóźnienie lub modyfikacya pierwotnego planu: być może, że z tego powodu nie powinniśmy byli „uprzedzać wypadków"; ale trudno od pisma peryodycznego żądać tej abnegacyi, żeby, mając wiadomość wiarogodną, czekało. aż faktu ogłoszenie nastąpi — w *Czasie.*

Pomyłka druku. W numerze 20. na strony 192 kolumnie I. ostatnie trzy wiersze powinny tak opiewać: „umieszczać swój list pasterski, nie może jednocześnie podawać ogłoszeń. pośredniczących w niemoralnych sprawach. *Czas* sobie przypomni" i t. d. — Pomyłkę druku spowodowało przypadkowe rozsypanie czcionek. po ostatniej korekcie oddanych pod prasę.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administracyą opróżnionego w skutek śmierci ś. p. ks. Franzla probostwa w Suczawie objął ks. Cewe Józef, dotychczasowy kooper. administr. tamże: administracyą probostwa obrz. łać. w Bołszowcu O. Haber Jan, nowo obrany Przeor tamtejszego konwentu OO. Karmelitów.

Jurysdykcyą otrzymali: OO. Wierzbicki Waleryan i Ryniak Paulin, obaj z konwentu OO. Karmelitów we Lwowie.

Dyecezya przemyska

Najprz. ks biskup-sufragan odbędzie wizytę kanoniczną w następującym porządku: w dek. liskim dnia 11. czerwca, w Jasieniu 12. czerwca w Polanie, 13. czerwca w Wołkowyi, 14. czerwca w Baligrodzie, 15. czerwca w Hoczwi, 16. czerwca w Lisku, 17. czerwca w Ubercach, 18. czerwca w Tyrawie wołoskiej, 19. czerwca w Mrzygłodzie i 21. czerwca w Porażu; w dekanacie sanockim. dnia 20. czerwca w Zagórzu, 22. czerwca w Niebieszczanach, 23. i 24. czerwca w Bukowsku z konsekracyą kościoła, 25. czerwca w Nowotańcu, 26. czerwca w Dudyńcach, 27. czerwca w Zarszynie, 28. czerwca w Besku, 29. czerwca w Trześniowie, 30. czerwca w Jasionowie, 1. lipca w Jaćmierzu, 2. lipca w Strachocinie, 3. lipca w Grabownicy. 4. lipca w Dydni, 5. i 6. lipca w Sanoku z konsekracyą kościoła.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Starym Wiśniczu otrzymał ks. Franciszek Ratowski. dotychczasowy proboszcz w Czarnej.

Zmarł w Przyszowej ks. Jan Babicz, proboszcz miejscowy i wicedziekan łącki w 68 roku życia i w 30 kapłaństwa. *R. i. p.*

Administratorem osieroconej parafii został ks. Wojciech Janik.

Przez obydwa dni Zielonych Świątek udzielał JE. ks. Biskup w Kościele katedralnym sakramentu bierzmowania, do którego z miasta i okolicy przystąpiło 1291 osób.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.